

KAMIENNA PALMA

(opowiadanie wg legendy z Sahary)

Było późne popołudnie i nadszedł wiatr, który lekko głaskał włosy i pozostawiał na twarzy uczucie chłodu.

Był to czas, który skłaniał do mówienia i ochota do mówienia była tak wielka, że wszyscy prosili mądrego Ramana, aby opowiedział jedną ze swoich cudownych historii.

Mądry, stary mężczyzna uśmiechnął się. Zastanawiał się chwilę, a potem zawołał: – „Spotkamy się przy kamiennej palmie, gdzie zapalimy ogień”.

– „Kamienna palma? Co to znaczy?” – zawołali za starym człowiekiem. „Poszukajcie jej. Tego drzewa nie da się nie zauważyć”.

Zanim zapadła noc znaleźli drzewo. Obok wielu palm na plaży, które w swojej wiotkości wydawały się być podobne do machających kobiet, stała ta jedna trochę na uboczu, jednakże tak, że jej silne, ciemno-zielone liście dotykały lekko stojących obok drzew.

Była to osobliwa palma! Masywna, z potężnym pniem i silnymi liśćmi, które w swoich ruchach wydawały się pokazywać umiar i nie miały nic z wesołości, która inne palmy czyniła tak kobiecymi.

Najosobliwszą jednak była korona palmy. Drzewo wydawało się skłaniać swoimi liśćmi do środka. „Przypatrzcie się dokładnie” ✍ powiedział stary mężczyzna, który usiadł wśród słuchaczy. „Czekajcie na następny powiew wiatru” ✍ i wtedy mogli to zobaczyć.

Gdy wiatr rozwiął trochę liści palmy, zobaczyli, że w sercu palmy, tam gdzie zazwyczaj pną się do góry nowe, jasnozielone pędy, leżał kamień. Ogromny czerwony kamień, taki, jakich wiele leżało na plaży. Raman nie zostawił czasu na pytania. Ruchem ręki wskazał, aby usiedli dookoła. Rozpalono po środku ogień, a noc nadeszła szybko i ogarnęła wszystko jak ciemna chusta. Blask ognia dosięgnął pnia wielkiej palmy i malował na jej łuskach dziwaczne znaki. Gdy płomień rozpałał się jaśniej, można było wyczuć koronę potężnego drzewa.

„Chcecie wiedzieć, jak ten duży kamień dostał się tam na górę?” ✍ zaczął Raman swoje opowiadanie. „Zdarzyło się to przed wielu, wielu laty, gdy ta ogromna palma była jeszcze niewielkim drzewkiem. Nie było tu wówczas żadnych domów, nie było studni. Na plaży stało tylko kilka palm. Wszystkim im i temu małemu drzewku palmowemu również wystarczało to, co czerpały z gruntu i wilgoć, która spływała z nieba.

Mała palma kochała morze i muzykę wody, kochała cichy wiatr. W późne popołudnia i nagle nadchodzącą, często zimną noc kochała księżyc, którego światło malowało ostre zarysy przedmiotów, a na morzu przeciągało długie pasma, które dawały wyobrazenie nieskończoności.

Małe drzewko wiedziało, że kilka metrów za nim była pustynia. Nie miało jednak wyobrażenia o niej, nie wiedziało, co oznacza pustka i susza. Był to silny, szczęśliwy pęd palmy, aż do dnia, kiedy nadszedł ten mężczyzna. Szedł przez pustynię, błędził całymi dniami, stracił cały swój dobytek, a z upału i z pragnienia prawie odchodził od zmysłów. Jego ręce piekły go od daremnego szukania wody i wszystko wokół niego i w nim było bezgranicznym bólem.

W tym stanie stanął przed wodą, nieskończoną, daleką słoń wodą. Mężczyzna rzucił swoje wysuszone ciało do wody, ale słońa woda nie mogła ugasić jego pragnienia. Wtedy ogarnął go gniew, „Mam prawo do wody!” ✍ krzyczał. „Chcę żyć, bo mam do tego prawo!” Chwycił duży kamień, jego gniew dodał mu siły, i krzyczał, krzyczał o nieskończoności wody, krzyczał przeciw słońcu, przeciw pustyni i w górę do nieosiągalnych koron palm.

Groząc podniósł kamień. Jego ręce drżały i wydawało się, jakby siły chciały go ostatecznie opuścić. Wtedy zobaczył, obok dużych palm, między żwirem a piaskiem stojący pęd palmy, w jasnej zieleni i pełnej nadziei na każdy nowy dzień. „Dlaczego ty żyjesz?” ✍ krzyczał mężczyzna.

„Dlaczego znajdujesz pożywienie i wodę, kiedy ja umieram z pragnienia? Dlaczego jesteś młoda i piękna, dlaczego masz wszystko, a ja nic? Ty nie powinnaś żyć!”

I całą siłą, jaką jeszcze miał, rzucił w środek serca korony młodego drzewka. Zaskrzypiało ono i złamało się. A potem nastąpiła przerażająca cisza. Mężczyzna załamał się obok małej palmy. Dwa dni później znaleźli go poganiacze wielbłądów. Opowiadano potem, że został uratowany.

Nikt z poganiaczy nie martwił się o małe drzewko palmowe. Było ono prawie pogrzebane pod ciężarem kamienia. Jego śmierć wydawała się nie do uniknięcia. Jego jasnozielone wachlarze liści były złamane i szybko schły w gorącym żarze słońca. Miękkie serce palmy było ściśnięte, a duży kamień tak bardzo ciążył na delikatnym pniu, że groził złamaniem przy lekkim podmuchu wiatru.

Jednakże mężczyzna nie mógł zabić małej palmy. Mógł ją zranić, ale nie zabić. Gdy w młodym drzewku zgromadził się okropny szum łamiących się gałęzi, rozdzielenia młodych pędów i piekący ból, gdy wszystko było ogromną masą bólu, ożywiła się równocześnie pierwsza mała fala siły. Fala ta powiększała się, wpadła w ruch fal bólu, rosła. Przerwy między bólem i ponownym bóle robiły się coraz dłuższe, aż siła stała się coraz większa niż ból.

Drzewko próbowało strząsnąć kamień. Prosiło wiatr, aby mu pomógł. Ale nie było żadnej pomocy. Kamień pozostał w koronie, w sercu małej palmy i nie poruszył się.

„Przestań walczyć” ✍️ powiedziała sobie mała palma, „To jest zbyt trudne. To jest twój los ✍️ umrzeć tak wcześnie. Poddaj się! Pozbądź się samej siebie. Kamień jest za ciężki”.

Ale był też i inny głos, który mówił: „Nie, nic nie jest za trudne. Musisz tylko spróbować, musisz to uczynić”.

„Co mam uczynić?” ✍️ pytała mała palma. „Wiatr nie może mi pomóc. Jestem sama w swojej słabości. Nie mogę zrzucić kamienia”.

„Nie musisz go zrzucić” ✍️ powiedział głos. „Musisz przyjąć ciężar kamienia. Zobaczysz wtedy jak rosną twoje siły”.

I młode drzewko przyjęło ciężar, przestało marnować siły na staranie aby strząsnąć kamień. Wzięło go w środek swojej korony. Wczepiło się swoimi długimi, coraz mocniejszymi korzeniami w ziemię, bo potrzebowało przez swój podwójny ciężar podwójnego oparcia.

A potem przyszedł dzień, w którym korzenie palmy zagłębiły się tak bardzo, że natknęły na żyłę wody. Uwolnione źródło wytrysnęło i zrobiło w tym miejscu oazę radości i dobrobytu. Teraz, gdy drzewko miało silne oparcie w podłożu i znajdowało tam stałe pożywienie, zaczęło rosnąć w górę. Rozkładało swoje silne, szerokie gałązki wokół kamienia. Można było niekiedy sądzić, że go chroni.

Jego pień rósł i rósł i wkrótce drzewo palmowe, które ludzie nazwali kamienną palmą, stało się bez wątpienia najpotężniejszym drzewem. Jego ciężar wyzwalał je do tego i podjęło ono walkę ze swoją trwożliwością. Wygrało tę walkę. Uwolniło źródło, które od tamtej pory gasi pragnienie wielu i co z pewnością było najważniejsze, drzewo przyjęło swój ciężar i wyniosło go wysoko. Leży on ciągle jeszcze na jego sercu, ale został on przesunięty w miejsce, które czyni go możliwym do uniesienia. Tylko zewnętrzny ciężar wydaje się nam nie do zniesienia. Jeżeli jest przyjęty staje się częścią nas samych.

Raman, opowiadając, położył ręce na pniu palmy. Ogień prawie wygasł, słuchacze jeden po drugim opuszczali to miejsce. Tylko jeden pozostał. Przybył późno i siedział trochę na uboczu. Przysiadł się do Ramana i obydwaj siedzieli długo bez słów.

„Ja jestem mężczyzną, który rzucił kamień w palmę” ✍️ powiedział. „Zapomniałem o tym, jednak twoje opowiadanie obudziło wszystko na nowo. Co mam uczynić? Czuję się winny”.

„Zatem nieś tę winę jak drzewo kamień” ✍️ odpowiedział Raman. „Przyjmij winę. Spróbuj o ile możesz zamienić ją w miłość. Nie zapomnij przy tym, że miłość jest czymś, co trzeba czynić. Nic nie da jedynie poznanie jej i świadomość, że jest niezbędna. Miłość jest życiem i wyrasta tylko z czynu”.

Mężczyźni siedzieli jeszcze długo pod palmą. Był lekki wiatr, który znów rozpałił ogień.